

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.



Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb.	3.00	Rocznie rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Administracja „Łowiczana“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon Nr 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. F. Ziółkowskiego, w Sochaczewie skład Aptecz. W. Pawłowski, w Skierniewicach księgar. W. Zielińskiego, w Żychlinie skład Aptecz. W. Przędzieckiego, w Kutnie księg. W. Calkowski.

Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego Wanny czynne są **CODZIENNIE** od godz. 12 w południe do 9 wieczorem. **ŁAŹNIA** czynną jest od 4 po poł. do 9 wieczorem, w środy—dla mających specjalny abonament, dla młodzieży po 15 kop. i dla innych po 60 kop., we czwartki dla kobiet po 15 kop., w piątki i soboty dla mężczyzn po 15 kop.

Kaplice przy drogach
najlepiej i najtaniej wykonywa
Zakład Kamieniarsko-Rzeźbiarski
B. Łagowskiego
w **Łowiczu**, obok poczty.
Na składzie również znajdują się Krzyże żelazne, Pasyjki złocone (wizerunki), oraz wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Zakład przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty kamieniarskie i na fotografje wiecznotrwale na porcelanie.

KALENDARZ.

- † Piątek Julji P. M. *) Heleny P.
- Sobota Dezyderego B. M., Michała B. W.
- Niedziela Joanny, Afry, Zuzanny M. m.
- Poniedziałek Grzegorza VII P. W.
- Wtorek Filipa i Nereusza W.
- Sroda Bedy W. D. K., Jana P. M.
- Czwartek Augustyna B. W. Ap., Anglii

*) Św. Julja, z bogatej rodziny chrześcijańskiej, zamieszkałej w Afryce. Otrzymała staranne wychowanie i odznaczała się od młodości cnotą i wielką pobożnością. Jako młoda paniątka porwaną została przez dzikich korsarzy i jako niewolnica dostała się do bogatego kupca Euzebjusza w Syrii. Nie dała się tu ani groźbą, ani poniewierką sprowadzić z drogi cnoty, pełniła chętnie najcięższe roboty i z poddaniem znosiła ciężki los swój. Euzebjusz ocenił wreszcie jej cnoty i oddał jej zarząd całego domu. Po dwudziestu latach wybrał się Euzebjusz w podróż do Francji i zabrał ze sobą Julję, bo znał jej wianość i wpływ na służbę. Po drodze zawinął okręt w Korsyce i tu wziął Euzebjusz udział w pogańskiej uroczystości ofiarnej, połączonej z zabawami. Przy uczcie był tak nieostrożnym, iż chęłpił się, że ma na okrecie piękną a cnotliwą niewolnicę chrześcijankę. Zaciekawiony starosta Feliks, upoił kupca winem i gdy leżał nieprzytomny, kazał Julję porwać z okrętu i przywieść do siebie. Zażądał od niej, by służyła ofiarą bogom pogańskim, a że nie chciała uczynić tego, wypoliczkował ją okrutnie i oddał potem w ręce siepaczy. Ci siekli ją do krwi różgami, darli okrutnie jej wspaniałe włosy, wreszcie przybili ją do krzyża, na którym skonała z otrzymanych ran dnia 22 Maja około 550 roku. Euzebjusz obudził się zapóźno, gdy już Julja oddała Bogu ducha. Żona Dezyderyusza króla Longobardów imieniem Anza, przewiozła relikwie św. Julji do Brescii, gdzie Bóg wstawił je licznymi cudami.
X***

Wiadomości kościelne.
W niedzielę dnia 23 b. m. z powodu uroczystości przeniesienia relikwji św. Wiktorji do Kollegiaty, z kościoła św. Ducha wyjdzie kompanja o godzinie 9 rano po odprawionej solennej wotywie do Kollegiaty. W poniedziałek zaś z tegoż Kościoła św. Ducha po wotywie, o godzinie 8 rano, wychodzi kompanja pątników do Częstochowy, na odpust Zesłania Ducha św.
X. N.

WYCIECZKA
KRAJOZNAWCZA DO „KAPITUŁY.“

W niedzielę o godzinie 3-iej po południu, licznie zebrane towarzystwo wyruszyło dla zwiedzenia mlyna zwanego „Kapitulnym“. Część popłynęła łódkami, inni końmi, a jeszcze inni na rowerach i pieszo. Pogoda była piękna, wiatr tylko silny szedł od wschodu robiąc wstręty wioślarzom, którzy nadludzkie czynili wysiłki by się z nim uporać. Końmi wyprzedziliśmy flotyllę, która dopiero w pół godziny przybyła na miejsce. Pasażerowie zmoczeni—lecz w najlepszych humorach wylądowali. Zgromadziliśmy się wszyscy na uroczej polance, i tam p. Marja Ocykowska, pięknymi słowami opowiedziała nam historję Bzury:

„Miej serce i patrzaj w serce!“
Nie wszystko da się zmierzyć, zważyć, szkiełkiem mędrca przeniknąć, według rachub bankiera ocenić—wiele, wiele rzeczy trzeba sercem objąć i ono dopiero wyda sąd należyty. Tak też jest i z tym naszym „szarym prochem“, z tą naszą matką-ziemicą, tak jest i z wszystkimi jej pamiątkami, tak jest i z tą naszą Bzurą. Aby o niej mówić, nie wystarczy wykażać jej wymiary, skalę ciepłoty, zakres użyteczności, ale należy sercem wżyć się w jej dzieje, boć jeśli cała ziemia, cała przyroda drga szczęściem, lub bólem się krwawi, a przez to staje się nam drogą—lub nienawistną, to i ta nasza Bzura, dzieląc jej dolę i niedolę, miała również chwile chwały i zgryzoty, które potęgują jej wartość, a naszą miłość ku niej. Więc

mówiąc o Bzurze, o tym wszystkim potrosze opowiem.

Bzura zaczyna się w dawnym województwie Łęczyckim w lasach Łagiewnickich, które według obecnego podziału znajdują się w gub. Piotrkowskiej w powiecie Łódzkim.

Jako mała jeszcze rzeczka przepływa przez Zgierz, miasto obecnie ludne i fabryczne, obsługując w nim liczne tkalnie. Następnie zmieniawszy kierunek, płynie ku północy wąską niziną, mija Ozorków, również miasto fabryczne, Leśmierz osadę z cukrownią i dosięga Łęczycy. Gród to stary bardzo, mający piękną kartę w dziejach przeszłości, dziś podupadły. Za Łęczycą Bzura nagle, prawie pod kątem prostym skręca na wschód. Tak gwałtowną zmianę kierunku tłumaczy tym, że tu dawniej Bzura łączyła się z Nerem i wielki napływ jego wody spowodował skręt łożyska. Obecnie bezpośrednia łączność tych dwóch rzek zupełnie przerwana, nawet jej śladu odnaleźć nie można. Pozostały tylko dawne mokradła, które ongi obejmowały ogromne przestrzenie i po których wodzil ludzi sławny Boruta, djabł z zamku łęczyckiego. Bzura minawszy Orlów, obecnie wieś, a niegdyś gród, w którym nawet Łowiczanie spisywali swe akta,—minawszy osadę Sobotę, obsługiwany wiele młynów, przyjąwszy Ochnię (z lewej) Moszczenicę, Mroge, Kalenicę, Przysowę ze Słudwią (lew.) dopływa do Łowicza. Bieg jej z pod Małszyc aż do Warszawskiego mostu wszyscy dobrze znamy, zaznaczyć jednak wypada, że pod samym miastem wykopany został za czasów pruskich kanał—a dawne właściwe łożysko—na przestrzeni pomiędzy, tak zwanym, drugim mostem a mostem kolejowym—wskutek zrobionych nasypów—no, i z biegiem czasu—zarosło—zginęło. Trudno wyliczyć wszystkie miejscowości nadbrzeżne. Bzura przyjąwszy Uchankę, Zielkówkę, Skierniewkę, Rawkę, zatacza wielkie półkole i skierowywa się ku północy. Za Sochaczewem wkracza w resztki dawnej puszczy Kampinowskiej i za Brochowem, gdzie jest kościół dziwnej struktury, jak warownia pobudowany—pod Kamionną—naprzeciwko Wyszogrodu—przepląnąwszy 26 mil, wpada do Wisły. Niestety do Bzury nie można zastoso-

wać słów odnoszących się do tej królowej rzek naszych, iż

... się toczy

przez kraj pszeniczny, polisty, uroczy, bo mając spadek niewielki, bieg powolny, brzegi niskie, zamiast pól pszenicznych—na ogromnych przestrzeniach wytwarza raczej błota, trzęsawiska, mokradła, niszczy nadbrzeżne łąki, zalewa pola, niweczy znojną pracę rolnika. Ku temu przyczynia się wielka liczba młynów wodnych, które tamując jej bieg, wywołują straszne spustoszenia w nadbrzeżnej okolicy. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto osuszać łąki, zaprowadzając sztuczne nawodnienie. Prace te w Kutnowskim wydały bardzo dobre rezultaty, ale w dalszym biegu Bzury—młyn Sobocki, i młyny po za Łowiczem i Sochaczewem niweczą usiłowania rolników — i nieraz całe wioski (jako to w Łowickim: Szczudłów, Otolice, (Świące) stoją na wyspach, oblane wodą, otoczone błotami.

Wskutek nieuregulowania Bzury traci się ogromne obszary łąk, traci się zbiory pól nadbrzeżnych. I któż nie pamięta tych okropnych wylewów, które nawet część Łowicza w jezioro zamieniały, a które całą okolicę zatapiając wodą, nie mogącą się pomieścić w łożysku, zarosniętym kępami łozy, szuwarem i zielskiem, niszczą sianokosy, zachwaszczają zbożowe łąki, zagarniają dobytek, zabierają i ludzkie ofiary. Napróżno robiono plany, napróżno w niektórych miejscach nawet kopano kanały: Bzura zatracza dawne koryta, zamula nowe łożysko. Napróżno tworzone wielkie projekty połączenia Bzury hen — aż z Czarną Przemszą — i Odrą przez Wartę — próżno długo rozprawiano o splawności Bzury w dół od Sochaczewa i o wyzyskaniu jej, jako arterji komunikacji,—omawianych planów nie doprowadzono w całej ich rozciągłości do skutku, a Bzura kapryśna, żadnemi cugłami nieposkromiona, — często zmienia głębie koryta, tworząc niespodziewane

doły, to mielizną świecąc. Zaprzężnięta do pracy przez prywatnych właścicieli młynów podróżnych, nie dając się ująć w karby ładu społecznego, prywatę—nad dobro społeczne przenosi, odbijając przeto na sobie rysy charakteru naszego narodu.

Dawnemi czasy, jak podaje kronikarz Bielski, w Bzurze pojawiały się perły, to też i Deotyma pisze:

Bzura dźwiga szaty obciążone
Kiściami pereł, nosi krucze włosy
Perłami spięte, i z pereł koronę.

Dziś o perlach w Bzurze mowy być nie może, dziś i jesiotry — zablakane w niej—są nadzwyczajną rzadkością, dziś i mniejszych ryb, w które niegdyś bardzo obfitowała—wskutek—zatrucia wody przez odpływy fabryczne jest coraz mniej, ale za to pomiędzy Łęczycą a Orłowem są pokłady torfu, obejmujące przestrzeni około 200 włók i torf ten już kopać zaczęto.

Przemierzylam już Bzurę, odważyłam ją na szali użyteczności—teraz zwrócę się do historii.

Liczne urny, popielnice, strzałki, krzemionki i ozdoby bronzowe, znajduwane w Sobocie, Bogórji, Kompinie, Trojanowie i t. d. są dowodem, iż brzegi Bzury od dawien dawna były obsiadłe, bo i, tak zwane okopy szwedzkie są częstokroć śladami przedhistorycznych cmentarzyisk. W pobliżu wielkich lasów, obfitujących i w grubą zwierzynę (niedźwiedzie, ba, żubry i tury nie były rzadkością)—w pobliżu lasów, pełnych świergotu przeróżnego plectwa—nad wodami, z których ręką prawie można było wylawiać ryby przeróżnych gatunków, praojcowie nasi zakładali pierwsze siedziby, a korzystając z mokradel niedostępnych przez większą część roku—wznosili pierwsze grody.

Powstał więc gród Zgierski wodami Bzury oblany, powstał gród Łęczycycki—otoczony jej błotami, wznosił się zamek Łowicki wśród trzęsawisk, ujęty jej ra-

mionami,—a na skraju puszczy Kampinowskiej strzegł okolicy zamek Sochaczewski, ufny, iż głębiny Bzury nie dopuszczą doń wrogów.

Więc też kiedy nieprzyjaciel, bądź to Prusak, bądź Litwin, Jadźwing, lub Tatar zapuszczał w kraj Polski niszczące zagony i docierał do bogatych siedlisk ludzkich i Bzura barwiła się krwią ludzką i bodaj wtórowała szlochom kilkadziesiąt-tysięcznych tłumów, uprowadzanych w niewolę.

U Długosza czytamy: „Roku 1294 Witen, książę litewski, nie mogąc przeboleć strat na Żmudzi od Krzyżaków poniesionych, chciał je sobie powetować rozbójniczym za Wisłę najazdem, a zebrawszy 1800 zbrojnych, w porozumieniu z zdradzieckim Bolesławem ks. mazowieckim, przeszedłszy manowcami Mazowsze i przeprawiwszy się przez Wisłę, w samą uroczystość Zielonych Świątek wpadł niespodziewanie do Łęczycy, sprawił rzeź okrutną... a rozbiegłszy się po okolicy, spustoszył ją do szczętu... Wybrał się Kazimierz ks. łęczycycki w pogoń za pohańcami z dobranym zastępem rycerstwa i doścignął ich we wsi Żukowie, lub według innych w Trojanowie. Byłby ich niezawodnie pokonał, zdobył całą im odebrał, gdyby nie podstęp, znającego się z niemi Bolesława, który wystąpiwszy jako pośrednik pokoju, obydwie strony od kroków nieprzyjacielskich powstrzymał. Tymczasem Litwini czy to z namowy Bolesława, czyli z własnego zdradzieckiego popędu, upatrzywszy sposobną chwilę, napadli niespodziewanie na obóz Kazimierza i wojsko jego wycinać zaczęli. Ochłonawszy z przestachu Polacy mężny opór napastnikom stawili i wielu ich trupem położyli, gdy tymczasem mnóstwo jeńców polskich, korzystając z chwili, ucieczką się ratowało; lecz ta chwilowa przemoc w powszechną dla Polaków zamieniła się klęskę, gdy utraciwszy dzielnego wodza swego, który legł pod ciosa-

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

Organizacja została przeprowadzona w dniu 1 stycznia 1814 roku.

General Dąbrowski został Naczelnym dowódcą Korpusu.

General Falkowski — Szefem sztabu głównego. Sztab Korpusu ustanowiono: 17 oficerów i 593 żołnierzy. W nadkomplecie było 372 oficerów i 486 żołnierzy.

General brygady Sierakowski—Komendantem piechoty. Z piechoty (48 oficerów i 1912 żołnierzy) utworzono jeden pułk „Nadwiślański“ o 2-ch batalionach, pod komendą pułkownika Kosińskiego.

General dywizji Pac — Komendantem jazdy. Jazdę linjową (128 oficerów i 2025 żołnierzy) rozdzielono na dwa pułki Ułanów o 4 szwadronach i 1 pułk Krakusów.

Pułkownik Redel — Szefem Sztabu jazdy.

General Toliński—dowódcą I brygady jazdy, general Klicki — II brygady.

Guardja (199 oficerów) i 2-ie kompanie honorowe pod dowództwem Wojczyńskiego.

Major Satacki, mianowany Komendantem Inżynierów.

Szef szwadronu Szweryn—Komendantem Artylerji. Artylerję pieszą i konną, 5 kompanji, stanowiło 25 oficerów i 1620 żołnierzy.

Kompanję Saperów stanowiło 4 oficerów i 60 żołnierzy.

Z Polaków nienależących do Korpusu, sformowano: Pułk Gwardji lekkokonnej, pułk Gwardji Eklerów (to jest Straży przedniej oczyszczającej drogę z nieprzyjacielskich placówek), 2-a pułki Ułanów VII i VIII. Nadto byli Polacy rozrzućeni po garnizonach (na załogach w miastach) po za granicami Francji.

Jazda walcząc, odznaczyła się w potyczce pod Craonne d. 6 i 7 marca i w bitwie pod Laon d. 10 marca.

Piechota brała udział w obronie Soissons, a następnie w walkach pod Troyes i Torsy, za które otrzymała 12 ozdób Legji honorowej, a następnie pod Vitry nad Marną d. 22 marca, pod Saint Dizier d. 26 marca (wyparli Blüchera) i pod Fontainebleau d. 3 kwietnia.

Artylerję przeznaczono do obrony Paryża i Polacy pod komendą marszałka Moncey, księcia Conegliano, bronili stolicy Francji.

Napoleon w d. 29 marca dowiedział się o zamiarach Sprzymierzonych państw, iż chcą zająć Paryż, podążył na odsiecz stolicy, już znajdował się tylko o godzin 5 (2 mile) od niej, gdy ta w dniu 31 marca poddała się. Usunął się więc do zamku w Fontainebleau i wyczekiwał dalszych wypadków.

Dziwne zrządzenie! — Przed rokiem, w d. 31 marca 1813 roku, Napoleon ogłosił narodowi swemu, że „choćby nieprzyjaciel ukazał się na wzgórzu Montmartre i wtedy nikomu nie ustąpi ani

jednej wioski francuskiej.“ — tymczasem w dniu 31 marca 1814 r. zrana monarchowie sprzymierzeni: Aleksander I, cesarz rosyjski i Fryderyk Wilhelm III król pruski, na czele gwardji i grenadierów tryumfalnie zajęli Paryż, a w kilka dni potem do stolicy Francuzów przybył i cesarz austriacki Franciszek.

Monarchowie wydali odezwę do narodu, żądając aby Francuzi odsadzili od tronu Napoleona i jego familję, a oni wzamian „gotowi są uznać tę konstytucję, jaką naród ułoży.“ I wskutek tego, dnia 2 kwietnia Senat francuski ogłosił, iż Napoleon i jego familja utracili prawo do korony i ustanowił rząd tymczasowy.

Napoleon w ostatnich dniach rządów, pisząc się jeszcze „Cesarz Francuzów, król Włoski, protektor Związku Reńskiego, pośrednik Związku Szwajcarskiego, i t. d.“, wydał dekret w Fontainebleau d. 4 kwietnia 1814 r. tej treści: „§ 1. General dywizji Krasiński obejmie dowództwo nad wszystkimi Polakami którzy służą w naszej armji. § 2. Szef Sztabu generalnego obowiązany wykonać ten dekret.“ Nadto napisał list do generała Krasińskiego: „Panie Generale, hrabio Krasiński. Otrzyma Pan dekret mocą którego połączyłem pod wasze rozkazy wszystkich współrodaków znajdujących się w wojsku. Pragnę ażeby Pan w moim imieniu wyraził mężnym Polakom zadowolenie moje z ich dobrej i wiernej służby. Modłę się, ażeby Bóg miał was w swej opiece“.

(d. n. c.)

Zenon.

mi pogańskimi, poszli w rozsypkę, a przeprawiając się przez wzburzoną Bzurę, w nurtach jej potonęli, lub od miecza wyginęli tak dalece, że zaledwie jeden z nich uratować się zdołał“.

Począwszy od rzezi w Łęczycy — aż do smutnego zakończenia — wszystko działo się nad Bzurą.

Jako dalszy ciąg powyższego wypadku czytamy jeszcze w Paprockim — „Tęto jest ów uratowany rycerz — gdy stanął przed Łokietkiem ranami okryty, by zwiastować mu o chwalebny zgonie ks. Kazimierza, zapłakał Władysław śmierci brata i towarzysza licznych przygód wojennych, a nagradzając męstwo zlowrogięgo zwiastuna, do tarczy jego herbowej, przedstawiającej lisa, dodał strzałę białą o dwóch jelicach, w polu czerwonym na pamiątkę krwi broczącej z ran jego. By zaś wspomnienie placu boju, gdzie godło rycerza tego zyskało nową ozdobę, przeszło do potomności, pozwolił dotychczasową nazwę herbu Lisa zmienić na Bzurę t. j. na miano rzeki, u której nurtów walczył“.

A gdy 1410 r. Jagiello szykował męzne hufce przeciw zdradzieckim Krzyżakom — zatrzymał się z nimi w Kozłowie Biskupim pod Bzurą — tu świętował uroczystość św. Piotra i Pawła, słuchając nabożeństwa w miejscowym kościółku, tu przyjmował gońca Witoldowego — i tu 30 czerwca na drugi brzeg rzeki się przeprawił — aby na polach Grunwaldu imię Polski okryć sławą wiekopomną.

W czasach szwedzkiej nawały 1655 r. nietylko pod Łęczycą, nietylko pod Łowiczem, ale i w innych miejscach przez Bzurę przeprowały się wojska nieprzyjacielskie, a w ślad za nimi zdążył zwinny Czarniecki.

W ostatnich walkach na schyłku XVIII stulecia mosty na Bzurze tętniały od przemarszu wojsk przeróżnych.

Od drugiego rozbioru, Bzura weszła w skład posiadłości królestwa Pruskiego.

Widziała ona i przechód wojsk z zachodu idących — a 1807 r. pospolite ruszenie pod Łowiczem zebrane, następnie dzieliła losy Królestwa Warszawskiego — i Królestwa Kongresowego.

A gdy 1851 r. w sierpniu Skrzynecki rozłożył swe wojsko w okolicach Bolimowa, opierając się prawym skrzydłem o Bzurę, nieprzyjaciel również na jej nadbrzeżu siły swe rozstawił i kazał je fortyfikować.

Jak widzimy, Bzura dzieliła i dzieli losy całego kraju, a jeśli o ludziach mówimy nieraz to kość, z kości naszych — to o Bzurze powiedzieć musimy: to woda ziemi naszej, to jej żywotna część — bo z niej się poczęła, ją przesiąka, jest jej oddechem, posileniem jej krzewów i zieleń, pieśnią jej ducha — i do słońca postem — i miłość, którą ziemię naszą kochamy — w części Bzurze się należy“.

Podziękowawszy Szanownej improwizatorce za pięknie skreślony obrazek naszej rzeki — udaliśmy się na zwiedzenie młyna kapitulnego. Jest to piękny budynek murowany, 4 piętrowy i z wszelkimi ulepszeniami, puszcza w ruch turbinami, w razie zaś malej wody — parą. Oświetlenie posiada elektryczne. Uprzejmy Mechanik objaśniał nam szczegółowo całą fabrykację i przerób mąki. Stamtąd udaliśmy się do ogrodu. Tu z prawdziwą przyjemnością oglądaliśmy młody, bo zaledwie 5 letni sad owocowy, założony na piaskach i dolach — jednym słowem — na nieużytkach. Dzierżawca młyna, p. Strejc, rodem Czech, z dumą pokazywał nam wspaniałe kwitnące drzewa owocowe, niektóre maleńkie jablonie tworzyły piękny różowy bukiet, który tylko zerwać i druznie do orszaku weselnego wręczyć. Sympatyczny gospodarz opowiadał nam, iż wszyscy dziwili się — gdy zakładał ogród, że na dzierżawionym gruncie pracuje dla kogoś. A jak las siejcie — odrzekł — czy liczyte na to, że będziecie zbierać owoce swej pracy? Tak mógł tylko odpowiedzieć człowiek wysokiej kultury, jaką się odznaczają Czesi. Czyniże są wobec niego nasi wiejscy parobcy, łamiący młode przydrożne drzewa, by kilka razy kijkiem wywinąć w powietrze i rzucić opodal.

Następnie całe towarzystwo ugrupowało się na tle zieleni, i przewodnik wycieczki, p. Paszczykowski zrobił zdjęcie fotograficzne.

Pokrzepiwszy się mlekiem i chlebem razem, wysłuchawszy serenady odśpie-

wanej przy dźwiękach gitary, przez pana Kukczykajtisa, zaczęliśmy powoli szykować się do drogi.

Jak sympatyczny panował nastrój dowodzi fakt, że jeden z członków wycieczki, warszawiak, p. Szablowski, w uznaniu znakomitej organizacji wycieczki i przyjemnego spędzenia czasu, złożył do dyspozycji redakcji „Łowiczanina“ r. 3, które rozumie się, przeznaczamy na Towarzystwo Krajoznawcze.

Zachęceni członkowie udaną wycieczką — postanowili spotkać się w nadchodzącą niedzielę, na wycieczce w Mirosławicach.

Kwitną bzy.

Cisza zapadła w mym ogrodzie...

Przedemną słońce pali
Ogniste zorze na zachodzie
I złoci drzewa w mym ogrodzie...
Wkoło mnie płyną wonie z dali —
Kwitną bzy.

Ach! ile kwiatów mi nad głową
Zsyłało swoje wonie...
Ach! jaką przestrzeń lazurową
Śniłem nad pełną blasków głową...
A dziś? W rozdartym bólem łonie
Tylko lzy...

Cicho. Cień smutku pierze nademną,
Kwiaty mi radość głoszą:
W ogrodzie moim nie jest ciemno,
Złoty blask słońca lśni nademną,
Coś mi napelnia pierś rozkoszą...
Ach to bzy...

Dzień gaśnie zlany ludzi płaczem,
Ich nędzą, a nad niemi
Wznosi się czarna Noc cichaczem,
Usypiająco cichym płaczem...
J po tej martwej sieje ziemi
Srebrne lzy...

To i owo u nas.

Kiedy w № 19 „Łowiczanina“ przeczytałem artykuł p. t. „Słówko o pracy nad ludem“ — byłem prawie pewny, iż autor tegoż, czynił spostrzeżenia swoje w naszej okolicy. Nigdzie bowiem modny sport oświetlania ludu nie przybrał takich rozmiarów jak u nas.

Nasi działacze ludowi spieszą na wyścigi pod strzechy wieśniacze, bowiem tam mieszka lud, który ubiera się pięknie, ma sympatyczny wygląd, a nadewszystko rozum.

Jak miło uświadamiać człowieka rozumnego. Człowiek posiadający rozum w lot pojmuje, kiedy kto do niego mądrze mówi — jest przeto nieocenionym materiałem do szczepienia wszelkiego rodzaju mądrych zasad, przekonań i spostrzeżeń, jest cierpliwym i uważnym w słuchaniu rad, podawanych mu przez ludzi dobrej woli.

Na brak ludzi dobrej woli narzekać nie możemy. Jest ich pełno wszędzie, bo któżby z nas nie chciał, choć w małym stopniu, poświęcić się dla jakiejś dobrej sprawy, któżby nie chciał już to dla własnego interesu, już to dla zaspokojenia swej

próżności, okazać chęć uczynienia małej ofiary. Jesteśmy wszyscy prawie ludźmi dobrej woli, — a że posiadamy rozmaite stopnie zdolności umysłowej, rozmaite poglądy i przekonania — tedy i dobra wola nasza krąży w granicach naszego pojmowania.

Z tych względów i szeregi naszych działaczy ludowych zapełnione są ludźmi o różnych stopniach wiedzy i różnych poglądach na sprawy i potrzeby ludu.

Tę wiedzę swoją i te poglądy, niesiemy pod strzechy wieśniacze, rozpowszechniając je każdy na swój sposób — każdy w przekonaniu, iż spełnia wielkie zadanie i przysługuje się sprawie narodowej.

A mądry chłop nasz, rozumiejąc intencje nasze, rozważa te nasze nauki i rady i wreszcie przychodzi do przekonania, że najlepiej jest... rządzić się własnym rozumem.

I ma najzupełniejszą rację...
Gdyby chłop nasz chciał spełnić te wszystkie rady, jakie podają mu nasi przygodni działacze ludowi — powinien:

1-o chodzić do kościoła i tam czytać *Zaranie*.

2-o ubierać się w sukmanę, bacząc, by nie tamowała mu ona sprawności, ruchów.

3-o Domy swoje budować tak, aby miały wygląd strzechy wieśniaczej, lecz by były murowane i pokryte dachówką, oraz

miały okna weneckie, zaopatrzone w wentylatory.

4-o Z 2-ch izb — jedną przeznaczyć na kuchnię i jadalnię, w drugiej urządzić sypialnię tak, aby każde z dwanaściorga dzieci spało na oddzielnym łóżku — zasłanym zawsze świeżą pościelą. Tamże ulokować wannę, lub beczkę, dla odświeżania ciała.

5-o Idąc do pracy w pole, zamknąć izbę, aby zły człowiek nie przedostał się do niej, bacząc jednak, by przez otwarte okna napływało do niej świeże powietrze i t. d. i t. d.

Te to rady chłop nasz ma w czyn wprowadzić, ale zaraz, niezwłocznie, bo od tego zależy przyszłość narodu i jego znaczenie wśród innych ludów.

A dlatego, by chłop naszego przekonąć, iż dobrze mu radzimy, nazywamy go bratem naszym, całujemy się z nim, podziwiamy jego gust w dobieraniu barwy strojów, i wreszcie znosimy różnicę stanów i przywileje. Oświadczamy chłopu wyraźnie, iż *w dobie obecnej niema ludzi uprzywilejowanych*.

Czytaj, ludu, radosną tę nowinę i cies się!

Już nie będziesz wystawał w przedpokojach i biurach oczekując, aż panowie załatwią swe sprawy, już, gdy drugi raz zjedzie do Łowicza jaki dostojnik, zaj-

Chodź do mnie, moja drżąca, droga,
 Ukój me lzy najkrwawsze...
 Orędowniczką bądź u Boga,
 Otul me serce, moja droga,
 Zrób, piękna, niech mi zawsze, zawsze
 Kwitną bzy...

Roman Musiałik.

Z OSTATKÓW młodości mej—wspomnienia.

Ujrzałem Cię —
 Zaezęła dusza śnić,—piękne romansu sny...
 Bom po raz pierwszy w swem życiu taką
 Ty—ujrzał kobietę... [jak
 Kocham Cię!—

Znalazł się w „położeniu bez wyjścia”. Stanowił bowiem ten typ altruisty, o którym dzisiejszy świat zmaterializowany mówi, iż—graniczy z obłąkaniem. I niemal że tak było; gdyż wszystko co miał to bliźnim dał, a dziś, gdy sam jest nędzarzem, to bliźni zeń się śmieją...

Nad jeziora wielkim brzegiem, wśród przepięknej doliny, urządzono ucztę „ostatkami” zwaną. Tam poszedł na nią i on, choć serce jego ran było pełne i boleśnie krwią mu broczyło i tylko jeszcze jednej ranki potrzeba było, by na wieki bić przestało. I choć smutku był pełen—na zabawę tę poszedł, boć to przecież ostatki. A wśród grona zebranych ujrzał Ją—dziwną, piękną, odrazu się wyróżniającą. I sam doprawdy niewiedział, czy to była ta nimfa, co z wód jeziora wyszedłszy, stanęła w kole rozbawionych śmiertelników—czy też aniola jakiegoś zjawisko—taka była inna, niż one wszystkie, tu w gronie zebrane, a niebrakło przecie i krasawic, i serc i dusz szczytniejszych. — Podszedł do Niej — zaczął rozmawiać. Nie—nie była to nimfa—ni żadne inne aniola zja-

wisko. To była Kobieta — to była *Ona*, taka przedobra, przemila; *Ona*;—kobieta jak wszystkie, a jednakże nie jak wszystkie. Ją coś cechowało, wyróżniało z całego grona zebranych. Czy świeżość jej ust karminów, czy hoźość policzków, czy zalotne oczu spojrzenie, czy kształty, czy rozwinięte linje! Nie, po stokroć nie! To co Ją wyróżniało—było cechą wewnętrzną serca dobroci. I ku Niej go wiodło—to mu kazało pokochać Ją! I skłonna do szybkich marzeń — czysta dusza jego, pięknej sielanki cudny obraz snuć zaczęła. Zapomniał o wszystkim. Teraz była tylko *Ona*, a przy niej on i o tym jeno wiedział.

Od ośmiu lat zamężna—trojga dzieciak matka,—a rzekłbyś — dziewczę w wiosny kwiecie. I myśli, huraganem uczuć zerwane—biedną jego duszę szarpać zaczęły, urywane rzucając zdania.

— „O! czemuż jam *Cię* wcześniej nie spotkał, na życia mego drodze? gdyś wolną jeszcze była? Czemuż nie widziałem *Cię* wtedy, gdy pod twe klasycznie piękne, drobne nóżki rzucić mogłem całego siebie i wyciągnąć rękę moje, tak podobnego Tobie piękna spragnione, a usta memi rzucić śmiało gorące i szczerze słowa wyznania i błagania — „weź mnie!” O! czemuż nie spotkał *Cię* wtedy? Lecz myśli się rwały. Szarpały je skoczne tony balowej muzyki, rozpędzały krzykliwe komendy wodzirejów i śmiejący się balownicy, a nawet ta niewypowiedziana rozkosz samego z *Nią* obcowania. I duszę jego na przemian rwą uczucia to szczęścia i rozkoszy, że spotkał wreszcie wymarzoną duszę; — to rozpacz i ból, że ujrzał ją zapóźno. I rwie się i szarpie i pali—wierny jego towarzysz ból i nawet teraz go nie opuścił. A tymczasem pary się kręcą, tańczą, szaleją, a huczna i skoczna muzyka weselości dodaje.

Bal—więc śmieją się ludziska, a jemu ból serce to rwie, to ścisza żelaznymi kleszczami.

I skończył się bal. Rozeszli się zebrani dla uciechy. Pogasły światła—ściły tony muzyki. Ciche zmęczenie ogarnęło wszystkich—z zadowoleniem legli spać. I ona to samo uczyniła.

...A ciemnymi już i opustoszałymi miastami ulicami wracał on; wracał do swej izdebki na krańcu miasta będącej. Posuwał się wolno, jak cień, z podniesionym kołnierzem, opuszczoną na piersi głową—posuwał się wolno, stąpając niepewnie, chwiejnie, jakby był pijany. Nawet huczono mu w głowie. A to jeno myśli nawalała równowagę mu odbierała. Starał się iść prędko, silił odegnać szarpiące go myśli — zapomnieć piękne marzenia sielanki.

— Wszak dziś jemu o niczym już marzyć nie wolno. Twarde, codzienne, szare życie ujęło go w swe karby, a podłość ludzka bolesne, niegojące się nigdy zadala mu rany. Dziś przecie jeno jeszcze wspomnienia pragnie i spokoju — po pięknych młodości porywach. Wspomnienia i spokoju, choćby jedno i drugie ceną życia miał okupić. Bo cóż jemu już dzisiaj i po samym życiu, gdy stracił jego cel! Jakież on zmęczony—a te myśli tak go nużą... I nagle zadrgały w nim siły buntu: — o! precz odemnie wy złudnych marzeń opary — co krwawe katusze mi czynicie! Precz wszystkie myśli moje, co kwiatem róży i cierniem ciało mi spowijacie—odejdźcie odemnie—jużeście się dosyć krwi mej napiły—ja chcę spokoju—spokoju — bo sil już niemam na dalsze cierpienia. Odejdźcie precz, lub lepiej odrazu me życie zabierzcie, lecz w chłodnym grobie już do mnie nie przychodźcie!

Po tym myśli wysiłku — w głowie silniej mu zahuczalo, a w oczach pociem-

nięsz miejsce obok niego, a przed panami drzwi zamkną.

Już, kiedy ci się przytrafi paskudny wypadek, nie będziesz jechał karetką więzienną do sądu, ale jak p. Bisping, własnym pojazdem.

Bratem bowiem nam jesteś—jeno nie zdejmuj sukmany, jeno noś swe barwne stroje, jeno słuchaj rad naszych i ucz się. Pracuj nad sobą, poznawaj świat i ludzi tak, jak my go poznaliśmy i wstępuj w nasze ślady — ale trzymaj się wiary swojej, zachowaj swe zwyczaje i obyczaje...

Nie pij wódki i piwa, bo to trucizna— a jeśli już masz pić—pij to, co my pijemy — pij koniak i szampana, a kiedy jedziesz do ślubu, nie krzycz — jeno prowadź dyskurs ze swą towarzyszką — a dopiero przy uczcie weselnej wołaj: wivat! lecz nie nadto głośno...

Swój wianuszek ślubny—ofiaruj na cele społeczne, co będzie ci poczytanym za czyn wielkiej zasługi i obwieszczone wszemu światu—dla przykładu potomnym. Bo braćmi jesteśmy—bo już niema przywilejów—jesteśmy wszyscy sobie równi — tedy i o dwóch wielkich czynach świat wiedzieć będzie.

Oto jak wygląda pewna część pracy naszej nad uświadomieniem ludu. I czy wobec tego autor artykułu „Słówko o pracy nad ludem” nie ma racji mówiąc, iż

dla niektórych działaczy lud wiejski stał się lalką z szopki, służącą ku uciechu i zabawie, że stał się estradą, na której działacze ci, radzi popisują się ze swą pracą społeczną.

Szczęściem, lud nasz posiada zdrowy rozsądek i rozum. Ten to rozum ludu naszego, każe mu dążyć w stronę zdobycia jak największych środków materialnych. Tylko rady i wskazania kółek rolniczych, zmierzające ku podniesieniu jego stanu ekonomicznego, jako najrozsądniejszego, znajdują w nim należyty oddźwięk i są przez niego chętnie w czyn wprowadzane. Stosowanie bowiem najnowszych sposobów uprawy ziemi i podnoszenie jej wydajności, pozwoli chłopu naszemu zdobyć bogactwa, a za nimi i oświatę, i kulturę i znaczenie w narodzie.

Niechaj chłop nasz pracuje, niechaj oszczędza, niechaj się bogaci—a gdy będzie miał pieniądze — będzie taki mądry jak i nasi przygodni działacze ludowi.

Kto umie obserwować życie—ten widzi doskonale, że jak wszędzie, tak i na wsi, wślad za bogactwem idzie oświata i kultura; że zamożniejsi gospodarze nasi, już i domy mają urządzone wygodniej, już i ziemię swą uprawiają racjonalniej i dzieci kształcą i sami czytają i garną się całą siłą do oświaty, dając przykład swej biedniejszej braci. A ta biedniejsza bracia czyni!

by to samo, gdyby twarde warunki bytu nie zmuszały jej — do zdobywania przedewszystkim kawałka chleba dla siebie i dzieci swoich. I nim to nastąpi, dzieci te nie będą miały naczyń do zalatwiania pewnych funkcji, nie będą miały nianiek, chroniących je od czolganiania się po brudnych izbach, nie będą miały wanien do kąpieli, a nawet mydła do mycia się — jeno od najwcześniejszych lat będą służywać za przyodziewek, będą pasać gęsi, a jedyną szkołą będzie otaczająca je przyroda, bo przedewszystkim muszą mieć kawałek chleba.

Ciemnota i brak kultury jest wszędzie, gdzie jest brak środków materialnych, gdzie jest bieda. Epistoły, przeciwko wychodźstwu ludu naszego na roboty sezonowe, są dobre dla tych, którzy najadłszy się, odpoczywają na kanapie, — dla ludzi głodnych, dla ludzi nie mających środków do podtrzymania egzystencji—są to „faramuszkki panie dobrodzieju”.

Gdy lud zdobędzie środki do życia, gdy podniesie się ekonomicznie, gdy będzie bogaty—wtedy dopiero spelni się życzenie ś. p. Mieczysława Brzezińskiego, wtedy będzie nam bratem, gdy sam się nim tak nazwie. Dzisiejsze zaś tytułowanie go bratem — niczym się nie różni od nadawanego mu dotąd tytułu „ojczulku” i jako takie jest tylko pustym frazesem.

Władysław Behwicz.

niało. W tym—jak cudne zjawisko — stała mu przed oczami *Ona*. Balsam kojący oblał mu duszę — widział ją — szła z nim razem—do jego szła mieszkania, tam, na krańce miasta. Szła z nim razem do miejsca, gdzie tyle przeżył bólu, gdzie duszy jego niczym nie zagojona, a wieki trwającą zadano ranę. Idą razem—idą szybko—widzi ją dobrze i czuje przy sobie. W tym trąbka samochodu przerwała poranną ciszę miasta. Drgnął—i stracił cudne zjawisko Ból straszny szarpał jego duszę, a z ust bezładne słowa bólu wyrwać się zaczęły — grad lez cisnął mu się do oczu. Szedł coraz prędzej—prawie biegnął, jakby zda się chciał przed czymś uciekać, co goni go wszędzie i prześladowuje.

W parę minut był już w swej izdebce. Zgnębiony przeżytemi wrażeniami — bezsilny—rzucił się na łóżko i głowę skrył w poduszki, jak czynią to dzieci bojąc się, by prześladowający je strach, nie ujrzał ich. Dość długą chwilę leżał tak, zda się glaz martwy — jeno serce coraz żywiej biło, a w głowie bezświadomie korowodł myśli przechodził.

Powstał—ból poczuł w całym ciele — na bladej jego twarzy zaigrał uśmiezek—ten uśmiezek, który znany jest tylko wytrawnym psychologom. Uśmiezek, co zda się być uśmiechem zadowolenia, a jest uśmiechem bólu, znanym pod nazwą „uśmiechu przez łzy“. Aby wiedzieć siłę bólu uśmiechu przez łzy — trzeba samemu choćby raz jeden w życiu uśmiechnąć się przez łzy!

Silnie przetarł wysokie, ładne czoło i zalamawszy ręce — bezsilnie opuścił je na kolana. I z sarkazmem bolesnej ironji mówił: „I co są moje marzenia, me ideały—dążenia—co są—co dałem przez nie światu — nic, jeszcze raz nic! Zabrały mi wszystko, a same stały się jako te figurynki z saskiej porcelany—co w marzeniu tworzone, przy dotknięciu z życiem realnem—tłukły się w drobne kawałeczki. Co są marzeń moich przepiękne galeryjki; cudne pałace? Ot—nic—nic—potłuc je jeno do reszty w drobne gruzy i samemu pod temi gruzami legnąć, by zapomnienie znaleźć śmierci.

Śmierć!?

Tak, tak, śmierć mi dziś jeno pozostała!

Chciał się był podnieść i podejść do okna, u którego framugi wisiała buteleczka zawierająca cjanek potasu. Lecz i siły odmówiły mu posłuszeństwa i jednocześnie w tejże chwili, jak zbawczy anio opiekunczy, zjawiła się przed nim *Ona*. Ujrzał ją tak piękną jak z bajki królową. Widział ją dobrze, każdy szczegół jej ubrania jest mu wyraźny, widoczny i taki miły. Jak oryginalnie, a zarazem jak skromnie była ubrana. Miała delikatnie a ładnie udrapowaną z czarnego aksamitu sukienkę. Tęczowa kibić i piękny biust—spowite były jak chmurami, lekką fałdzistą — zwojami robioną z cieniutkiej gazy bluzeczką, a nad drobną piękną główką, ślicznie ułożone blond włosy — złota spi-

nała przepaska. Jakże teraz widzi ją dobrze—toć *Ona* tuż przy nim się znajduje. Ma wrażenie, iż drobną Jej rączkę w swej trzyma dloni i jest mu tak dobrze — tak niewysłowienie dobrze.

Widzi Ją—teraz w swoim znajduje się mieszkaniu — i z tym anielskiej dobroci uśmiechem, pochyła się nad łóżeczkami swych trojga, cudnych jak *Ona* dzieci — całuje każde w czoło i starannie okrywa kołderką. A teraz — teraz się zwraca i podchodzi do niego! Rozkosz niezmiernego szczęścia, przemilnym ciepłem rozlewa się po jego ciele. Jest mu niewypowiedzianie dobrze. Widzi Ją wyraźnie—na twarzy jego zjawia się uśmiech szczęścia. Silne znużenie — i rozkosz zjawy—biorą górę nad słabym organizmem poety. Zasnął — zasnął z tym samym błogim uśmiechem i śni teraz o *Niej*, — o śni o *Tej*, którą spotkał na drodze swego życia — z którą mówił zaledwie godzin parę—a odrazu z którą życie całe—wieki całe chciałby przeżyć razem.

Witkrasz.

KRONIKA MIEJSCOWA.

+ Przedstawienie „Podróży po Warszawie“, wykonane przez amatorów na rzecz Resursy Rzemieślniczej, można uważać za udatne zarówno pod względem artystycznym, jak i kasowym, gdyż publiczność dość szczelnie zapełniła salę. Rolę Barnaby Fafuły, z Wolego Ogona, z humorem i komizmem odegrał p. Józef Komar, w czym mu dopomagała, zjawiająca się jak *deus ex machina* — p. Kunegunda Fafulina — p-na E. Grzybowska. Dwa podlotki, Kicia i Kocia, panny H. Grzybowska i J. Dąbrowska, swobodną grą swoją, żywą akcją, i zrozumieniem roli njeświadomych podlotków, wywoływały wybuchy śmiechu. Młodzi dzierżawcy, Pafcio i Gapcio p.p. Czubek i Sztanowski swym niedoleżnym, zewnętrznym wyglądem, rozweselali widzów — ale bo też i autor upośledził ich zanadto, odmawiając im wszystkiego, jedną tylko miłość mieli za sobą. Jakkolwiek postacie były nieprawdopodobne, lecz włożone w ramy komicznej operety—dobrze dopełniały całości. Maryśka, p. Górowska, była bardzo swobodna, aż mimowoli nasuwało się pytanie — skąd w Wolim Ogonie, gdzie rodzą się typy tak naiwne, jak Kicia i Kocia, oraz Pafcio i Gapcio, a nawet i sam dziedzic—mogła się urodzić taka sprytna i rezolutna Maryśka, której nawet numery śpiewne bardzo dobrze wypadły. P. Czychaczewa, w roli Mademoiselle Chiffon wykazała dużo humoru, swobody i komizmu, to też ile razy wyszła na scenę wywoływała wśród widzów uciechę. Pan Kwiatkowski z roli Szmula zrobił sympatyczny typ wiejskiego pachciarza, co nas tymbardziej zdziwiło, że niejednokrotnie zaznaczył, iż tej nacji nie kocha. Grzesia, parobczaka, grał dobrze p. Górski i stworzył typ odpowiedni tym, jakie się rodziły w wiosce p. Fafuły. Jedną z głównych postaci operetki, Józka Grojseszyka bardzo dobrze odegrał p. Józef Bzowski, stwarzając typ sympatycznego kantorzysty, który już przeszedł do przeszłości. Amator postać utrzymał na poziomie komicznej operetki — nie wpadając w ton płaskiej farsy, o co było bardzo łatwo. Jakkolwiek nie był w tym dniu „przy głosie“, jednak wszystkie kuplety, śpiewki,

zwłaszcza duet z Marysią—bardzo dobrze wypadły. Trzej Koledzy Józka, kantorzyści, p.p. Stefko, Salomon i Mirycz, tworzyli sympatyczną trójcę. P. Mirycz w malej swej roli, wykazał dużo artystycznego zacięcia. Pan Salomon zrobił z siebie wielkie poświęcenie, charakteryzując się na kilka postaci, które bardzo dobrze odtworzył, zwłaszcza Niemca Müllera.

Dużą sensację wywołało ukazanie się na scenie podlotka, p. Kuklińskiej, w sukni „bebe“. Panna K. zarówno ubraniem jak i zewnętrznym wyglądem, znakomicie nadawała się do tej roli, obdarzona przymiotnym sympatycznym głosikiem, numer swój wykonała bardzo dobrze. Publiczność długo niemilknięcemi brawami, dała wyraz swego uznania miłutkiej amatorce. Spokojną i poważną matką uświadamiającą się córeczki, była p. Puzdrakiewiczowa. Jednym słowem, całość—w obec nadzwyczaj trudnych dla amatorów sytuacji, wyszła nadspodziewanie dobrze. Piosenki tylko niektóre, wzięte zbyt nisko, nie były zrozumiałe, jak również dialogi, były mówione nieco za cicho.

+ Kolej Sochaczew-Sanniki. Na posiedzeniu Komitetu Rozdzielczego, w dniu 11 i 12 maja, była rozpatrywana sprawa projektowanej przez Dr. Żelazną Wiedeńską, budowy nowej kolei do Sannik z z dwóch kierunków: od Łowicza i od Sochaczewa. Pierwszeństwo, niestety, zostało oddane linii łączącej Sanniki z Sochaczewem. Członek tego Komitetu, p. K. Kiślański, w interesie Łowicza starał się użyć wszelkich możliwych argumentów, aby dla Łowicza uzyskać tę kolej, ale niestety, większością głosów, Sochaczew otrzymał pierwszeństwo.

Za połączeniem Sannik z Sochaczewem przemawiali jednogłośnie przedstawiciele kolei żelaznych Wiedeńskiej i Nadwiślańskiej, tego samego również bronili delegaci towarzystw rolniczych tak Gubernialnych, jak Centralnego. Cukrownia Młodzieszyn, wszelkimi siłami stara się o kolej Sochaczewską, gdyż Młodzieszyn stałby się stacją przyszłej Kolei. Rzeczą to wagi pierwszorzędnej dla Łowicza, ponieważ linja Sochaczew-Sanniki w najbliższej przyszłości przedłużona być musi do Wisły i Płocka, a dalej do Włocławka i stanie się magistralną pierwszorzędą koleją, łączącą Rosję komunikacją bezpośrednią via Warszawa z Płockiem i granicą Pruską. W tym wypadku, linja Skierniewice-Aleksandrów ma przejść na plan drugi.

Jeżeli przeprowadzenie tego planu nastąpi w przedkim czasie, tym samym cel i interes przeróbki wąskiego toru, odnogi Aleksandrowskiej, na szeroki—tracą rację bytu.

Tym niemniej, pominięcie Łowicza na korzyść Sochaczewa, może się odbić nader ujemnie na rozwoju naszego miasta. Sochaczewa bronili Młodzieszyn i obywatele, przez majątki których ewentualnie kolej przechodzić musi. Szkoda, że za naszym miastem żadne Stowarzyszenia, ani delegacje, nie ujęły się; sprawa ostatecznie ma być zdecydowaną w Petersburgu.

+ Barbarzyńskie polowania. Co rok na początku wiosny, z lasów nieborowskich i skierniewickich, wychodzi dużo saren, które pomiędzy zbożami rozchodzą się po polach okolicznych wiosek. Spotkaną w polu sarnę, nieraz całe gromady ludzi młodych i starych, z psami i palkami, gonią od wioski do wioski, aż biedne stworzenie zmęczone, pokaleczone przez psów, pada pod razami chciwej ręki. W tych dniach na polach wsi Parma, syn miejscowego sołtysa, Antoni Szymański

i Franciszek Salenta, napotkaną na polu sarnę napędzili do stawu i tam zmordowaną, zarznęli. Podobnych faktów w tej porze zdarza się wiele i nikt nie staje w obronie tych biednych stworzeń, nikt nie wytłumaczy tej zgrai, ich nieludzkiego postępowania. Prawo karze winnych, ale czyż wszystkie fakta tego rodzaju na jaw wychodzą? Na polach spotykamy coraz mniej zwierzyny, bo przepisy o polowaniu prawie nigdzie nie są przestrzegane. Czego nie wyniszczą psy wiejskie, to dzieci za bydłem, a częstokroć i starsi wylapią i wymordują. Rodzice powinni uczyć dzieci, że tępić zwierzyny i ptaków niewolno i że nie dręczycielami, ale przyjaciółmi takowej być powinni.

+ **Proces Bispinga.** W ubiegły wtorek rozpoczął się w Warszawie sensacyjny proces o zabójstwo w Teresinie Księcia Druckiego-Lubeckiego. Pisma warszawskie będą przepelnione sprawozdaniami. Nie uważając za właściwe poświęcać sprawom kryminalnym miejsce, mogące być pożyteczniejszymi wypełnione wiadomościami—podamy jedynie wyrok w swoim czasie.

+ **Obłąkana kobieta** lat 60, zowiąca siebie Marcjaną ze wsi Popowa, wyszła przed tygodniem z domu i dotąd nie powróciła. Odziana była w kozuch i czarną chustkę. Rodzina prosi dać znać w razie znalezienia, Nowińskim w Popowie, powiat Łowicki.

+ **Szybka i nieuważna jazda.** Na szosie Arkadyjskiej, furman wioząc obywatela łutejszego powiatu, p. F. Grabskiego z Mysłakowa, pragnąc wyminać wóz włościański, wpadł na ryszę szabru i wyrócił. Konie poniosły—wlokąc za sobą furmana jak również pociągnęły przez pewną przestrzeń i p. Grabskiego. Jadący razem brat p. G. wypadł, lecz nie poniósł szwanku, zaś p. G. i furman ponieśli poważne obrażenia. Jadący na przodzie włościanin spostrzegłszy powyższy wypadek zeskoczył z wozu i wymachując batem zatrzymał rozbiegane konie i uwolnił furmana, któremu nogi zaplątały się w lejce. Gdyby tak dalej konie poszły, z furmana pozostałyby tylko szczątki.

Od Resursy Rzemieślniczej w Łowiczu. Czujemy się w obowiązku złożyć podziękowanie wszystkim p.p. Amatorom i Amatorom, którzy swą pracą przyczynili się do odegrania na cel Resursy „Podróży po Warszawie“.

Zarząd Resursy.

+ **Udaremniiona kradzież.** W nocy z czwartku na piątek o godzinie 2 nieznanymi sprawcy usiłovali okraść sklep skórzaną kooperatywy „Przyszłość“, w tym celu psa otruto, wywarzono okiennice i wyjęto szybę, lecz ktoś spłoszył rzeźmieszków, nieprotegujących widocznie kooperatywy.

+ **W sali Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.** W niedzielę t. j. 24 b. m. o godzinie 5 i pół po południu Ks. Kanonik Jan Niemira wygłosi pogadankę na temat: „Ulotne wrażenia z podróży po Ameryce“ ilustrowaną odpowiedniami przezroczami.

Wejście dla członków bezpłatne.

Zebrań Wydziału Agronomicznego Łowickiego Towarzystwa Rolniczego odbędzie się dnia 26 maja o godzinie 3 po południu w lokalu własnym.

+ **Kąpiele T-wa Higienicznego** w sezonie letnim czynne będą w środy, czwartki, piątki i soboty.

+ **Obieg złota.** Pisma podają, że niechęć publiczności do monet złotych spo-

wodowała zmniejszenie jej obiegu i stały powrót do kas rządowych. Wobec jednakże nagromadzenia znacznych zapasów złota sztabowego w głównym banku, ministerjum skarbu, dla zwiększenia obiegu złota, poleciło, ażeby pensje urzędnikom i asygnacje na nie instytucjom rządowym były obowiązkowo wypłacane w stosunku dwóch trzecich w walucie złotej.

Pisma podając powyższą notatkę, zupełnie pominęły milczeniem przyczynę niechęci publiczności do monety złotej. Główną przyczyną są trudności, jakie czynią kasy rządowe przy przyjmowaniu złota. Każda moneta np. w łowickiej kasie rządowej jest szczegółowo oglądana i najmniejsza skaza lub rysa jest zabrakowana. A ponieważ wiadomo, że moneta będąca w kursie musi być narażoną na uszkodzenie przez upadek na kamień, lub na gwóźdź w podłodze—wreszcie przydeptanie, publiczność zaś, jak również kupcy w sklepach, nie mogą szczegółowo przyglądać się monetom, a mając w kasach czynione trudności—nie mają do monet złotych zaufania. Rozumie się, że niema tu mowy o widomych, umyślnych, uszkodzeniach monet za pomocą pińnika lub noża, lecz szczyrby wypadkowe, drobne, nie powinny być brane w rachubę—a nawet na wagę—gdyż wiadomo, że złoto przez obieg musi się wycierać i niszczyć.

+ **Kradzież słupków.** Od pewnego czasu słupki przy drodze kaliskiej stały się przedmiotem ustawicznej kradzieży. Ponieważ droga kaliska nie jest wcale oświetlaną, słupki te są jedyną ochroną zabezpieczającą przechodniów od wpadania do rowów. Tamtejsi mieszkańcy przypuszczają, że szkodnicy przychodzą od strony miasta i już nie wykopują a siekierami wyrąbują słupy. Droga ta domaga się koniecznej ochrony, gdyż w ciemne jesienne noce zdarzały się tam nawet złośliwe napady na przechodniów.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę ś. p.

Franciszkowi Lachmanowiczowi,

a szczególnie Ks. prefektowi Cichociemu, za bezinteresowne odprawienie nabożeństwa i odprowadzenie zwłok na cmentarz, składa serdeczne „Bóg zapłać“

Żona z Córkami.



Dnia 23 Maja w sobotę w wigilję Imienin ś. p.

**Joanny z de Vantalónów
Komarowej**

odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele Kolegiackim o godzinie 9 1/2 rano na które zapraszają życzliwych i znajomych

Mąż z Synem.

W odpowiedzi p. Dr. Stanisławskiemu na jego przemówienie w dniu zebrania organizacyjnego T-wa Czytelnicy i Biblioteki w Łowiczu.

W sprawozdaniu b. Polskiej Macierzy Szkolnej z 1906 roku czytamy: „Powstało dotychczas 781 kół Macierzy, 141 szkół zatwierdzonych przez władze, 12 Uniwersytetów ludowych na prowincji prócz Uniwersytetu w Warszawie, założono w ciągu roku 317 ochronek, 505 bibliotek i czytelni. W instytucjach Macierzy pobierało naukę 65,000 osób, z ochronek ko-rzystało 14,401 dzieci, z bibliotek i czytelni 400,544 osób. Kola liczyły 116,541 członków. Na cele Macierzy złożono w 1906 r. 810,675 rb. W tej cyfrze nie mieści się wartość nieruchomości i placów darowanych. Kolem pod budowy szkół i liczne zapisy, jak: Żurakowskiego 50,000 rb. Karolowej Szlenkierowej 100,000 rb. Towarzystwa Kredytowego 10,000 rb. na założenie dwóch szkół ludowych 100,000 rb. Przyłubskiej 20,000 rb. i t. d.“

Opracowano program szkoły dla ochronek, szkoły początkowej wiejskiej, szkoły miejskiej, Seminarjum nauczycielskiego męskiego i żeńskiego, wskazówki dla kolek domowego nauczania, katalog biblioteki wiejskiej, spis najlepszych podręczników szkolnych. Utworzono Muzeum szkolne, zbiór przezroczy, konferencje dla nauczycieli.

Rozciągnięto kierownictwo nad szeregiem szkół średnich. Oto część prac, wykonanych przez Polską Macierz Szkolną w ciągu 1906 r. z rezultatów pracy widzimy, jak odniosło się społeczeństwo do instytucji, która miała za zadanie usunąć szczyrby, powstałe w naszym rozwoju kulturalnym wskutek czterdziestoletniego braku szkoły polskiej i odsunięcia społeczeństwa od pracy zbiorowej.

Kolo polskiej Macierzy Szkolnej w Łowiczu rozbudziło chęć do pracy i ofiarności wśród 849 osób, ludzi różnych zajęć. Zbadano stan oświaty wśród 1428 rodzin, urządzono wykłady dla nauczających z metodyki i pedagogiki, 58 osób prowadziło bezpłatnie naukę 225 dzieci (od lat 7-15) i 154 dorosłych. W każdą niedzielę odbywały się po dwie pogadanki po sumie dla włościan, przed wieczorem dla mieszkańców Łowicza, pogadanki miały licznych słuchaczy. Powstały: czytelnia, zbiory szkolne, biblioteka z zapisów: ś. p. Haliny Brzozowskiej, Kola Młodziejy, Fabryki Chemicznej i ksiązek kupowanych ze składek członków Kola. Urządzono dla dzieci pogadanki z przezroczami i zabawy towarzyskie.

Praca bezinteresowna, szczerą, dużego grona osób świadczy, że Kolo Macierzy działało w Łowiczu nie gorzej niż w innych stronach kraju; jeśli przeto Macierz zasłużyła sobie wśród ogółu społeczeństwa na szacunek i dobre imię, to Kolo Łowickie nie gorzej wspominać być winno. Nawet ludzie usposobieniem nieżyczliwi do Macierzy, po jej zgonie zamilkli, a nawet wyrażali żal. Wśród dawnych pracowników Macierzy jako i wśród ludzi korzystających z nauki, jaką Macierz szerzyła, powstał kult dla jej idei, cześć dla jej ducha bardzo drogiego, nieomal świętego.

Nie istnieje zapewne dotychczas fakt napaści na tę pogrzebaną, wielką instytucję oświatową, z której tętmem życia nie może iść w porównanie żadna instytucja podobna w innym kraju, fakt ten zdarzył się dopiero... w Łowiczu; dokonał go człowiek, któremu powierzono odpowiedzialny obowiązek prowadzenia „Biblioteki pub-

licznej". Powiedział on w swoim przemówieniu inauguracyjnym w dniu zebrania organizacyjnego T-wa Biblioteki, a następnie wydrukował w „Łowiczaninie” te oto słowa:

„Przypomnę ataki na Czytelnię, którą *gwałtem* chciano zagarnąć do miejscowej Macierzy. Ieszcze dziś w pamięci naszej są wyzwiska, wymyślania i oczerniania kierowników Czytelni. Płytkie umysły, krzykliwi agitatorzy” i t. d. Dobór wyrazów uwłaczających, — a co najgorsze, że uczyniony zarzut o „atakach i chęci zagarnięcia”, jako nieistniejący, powstał jedynie w głowie samego mówcy, lub najwyższej jego najbliższych doradców.

Księga uchwał b. Koła P. M. S. istnieje, — przechowywana jest z odpowiednią czcią. Uchwały świadczą, że na zebraniach Zarządu nie była nigdy podnoszona sprawa „Czytelni dla wszystkich”, — natomiast uchwalono założyć bibliotekę własnymi siłami, a na posiedzeniu w dniu 5 marca 1907 r. jeden z czynnych członków Zarządu podjął się opieki nad działem dla inteligencji. Niepodobna aby tenże Członek b. Zarządu tego nie pamiętał, i dlatego niezrozumiałe jest, że jako przewodniczący na zebraniu T-wa Czytelni i Biblioteki nie zaprotestował przeciwko bezpodstawnej napaści gorącego mówcy.

B. członkowie b. Zarządu Koła P. M. S. protestują przeciwko wystąpieniu pana Stanisławskiego, nie tylko jako osobiście obrażeni, ale nade wszystko jako niedozwalający na obniżenie poziomu instytucji, której działalność powinna być zapisana w pamięci mieszkańców Łowicza — jako czyste, szlachetne dążenie do podniesienia stanu oświaty i kultury w naszej okolicy.

Byli członkowie Zarządu

Polskiej Macierzy szkolnej w Łowiczu
Andrzejewski Bazyli, Balcer Emil, Brzozowska Marja, Chmielińska Aniela, Hass Karol, Kiślanski Kazimierz, Madaliński Adam, Oczykowski Romuald, Oczykowska Marja, Schmidt Edmund, Tarczyński Władysław, Trawiński Franciszek.

Żdziwiony jestem powyższą obroną Macierzy, instytucji tak poważnej i tak wielce zasłużonej — podczas krótkotrwałego niestety istnienia — dla oświaty naszego kraju. Uważny i bezstronny czytelnik z mego przemówienia nie może wywnioskować nie tylko o uchybieniu, ale nawet o chęci uchybienia drogiej w pamięci każdego polaka instytucji. Ze byli agitatorzy i krzykacze, którzy „gwałtem zagarnąć chcieli” Czytelnię pod opiekę Macierzy, jestto fakt pewny i niezaprzeczony. Ale nie winna temu ani Macierz, która się wtedy dopiero — jednocześnie z legalizacją Czytelni — organizowała, ani też jej miejscowi kierownicy, których wtedy w Łowiczu jeszcze nawet nie było. A kierownicy Czytelni nie odmawiali kategorycznie oddania jej Macierzy; mając jednak swój wytknięty cel, uważali to oddanie jedynie za przedczesne, gdyż Macierz, powtarzam, dopiero się organizowała.

D-r Stanisławski.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwól, że za pośrednictwem naszego „Łowiczanina”, zwrócę się z prośbą do przewodników naszej wycieczki do Krakowa: Czy byśmy w powrotnej drodze z Krakowa, nie mogli się zatrzymać chwil parę w Częstochowie, na Jasnej Górze. Wszak to miejsce jest tak drogie każde-

mu, że przy sposobności i po drodze, wartoby się zatrzymać na trochę.

Jeden z wycieczkowiczów do Krakowa

Stały prenumerator „Łowiczanina”.

KORRESPONDENCJE.

Wieś Mysłaków.

Czytając w „Łowiczaninie” korespondencje z różnych wsi naszej okolicy, jak się ludzie garną do oświaty i pracy społecznej, aż duch rośnie i wstępuje otucha, że przecież stosunki wiejskie zmieniają się na lepsze. Niestety, trafiają się i wyjątki, a taki właśnie wyjątek stanowi wieś Mysłaków, odległa o trzy wiorsty od Łowicza. Mysłaków liczy przeszło stu gospodarzy, w których posiadaniu znajduje się osiemset kilkadziesiąt morgów ziemi ornej i sto dziewięćdziesiąt dwie morgi wspólnego pastwiska. Dotychczas ani miejscowa szkoła, ani ochrona, ani też stosunki z dzierżawcami folwarku myślakowskiego, nie przyczyniły się w żadnej mierze do podniesienia moralnego poziomu ludności, który jest wprost oplakany. Panuje tu wszechwładnie ciemnota; do Kółka Rolniczego i spożywczego, założonych świeżo w parafialnych Bednarach, nikt nie należy, gazet i książek również nie czytają. To też często słychać o wypadkach kradzieży, wódka ma licznych zwolenników, podobnie i karciarstwo, a co do szkocznictwa na polach i łąkach to na tym punkcie Mysłakowiaci bezwarunkowo otrzymaliby palną pierwszeństwa. Bydło, konie i gęsi wpędzają bez ceremonji w zboża i łąki, jeżdżą i chodzą po zasiewach dla skrócenia sobie drogi, a sąd wynikle szkody śmiało można obliczyć na kilkaset rubli mniej więcej. W święta i niedziele zamiast poszukać odpoczynku po całonocnej pracy w czytaniu, lub jakiej innej godziwej rozrywce, zbierają się całe gromady na miedzach i w sadach dla kartografstwa, dając otaczającym ich wyrostkom budujący przykład. Część małych gospodarzy i licznie tu osiadłych wyrobników, zajmuje się wożeniem mąki z okolicznych młynów do miasta. Znaczny odsetek zarobku umieszczają w wódce i wracając do domu w stanie nietrzeźwym przez rzekę, na której przed siedmioma laty rozebrano most, używają częstokroć mimowolnej orzeźwiającej kąpieli. Brak mostu prowadzącego przez rzekę na gruntach włościańskich jest nie tylko plagą dla samego Mysłakowa, ale i dla całej okolicy, o z budowaniu go kosztem wsi, której byłoby to obowiązkiem, nikt jednak nie myśli.

Przyczyny tych osobliwych stosunków należy szukać nie tylko w ciemnocie, lecz w gospodarowaniu w szachownicy. Rzecz naturalna, że gospodarstwo na wąskich i długich działkach, ciągnących się około trzech wiorst, do których na wiosnę i jesieni dojazd jest wprost niemożliwy, nie odpowiada nowoczesnym wymaganiom i nie jest w stanie wydać takich rezultatów, jakich by należało się spodziewać po myślakowskich gruntach. Pomijam już inne okoliczności jak częste bójk i kłótnie wskutek wzajemnego zaorywania sobie pola, lub szkody ze strony inwentarza sąsiada, liczne ścieżki i miedze, nieprzyjemne sąsiedztwo i t. p.; wszystko to dało by się usunąć jedynie przez komasację. Sprawa ta z inicjatywy nielicznych, więcej oświeconych gospodarzy, ciągnie się od lat siedemnastu, lecz jakoś nie może przyjść do skutku. Utrudnia ją niezmiernie podział wyżej wymienionego pastwi-

ska, które daloby się przemienić na znakomitą łąkę. Obecnie zaś żadnej korzyści z niego gospodarze nie odnoszą, gdyż pasają się na nim bezprawnie tysiące gęsi oraz setki bydła, koni i owiec. Wogóle pasie tam każdy kto tylko chce i ile mu się podoba, bez kontroli najmniejszej. To też już w końcu maja trawa jest wyjedzona aż do korzonków i nędzne krowiny i szkapiska głodem handlują. Wedle ustawy o komasacji, musi być przeprowadzony w pierw rozdział pastwiska, na którym dwór również ma prawo używalności. W sprawie tej poczyniono w roku bieżącym pewne kroki i podobno w sierpniu ma zjechać rządowy geometra dla pomiaru. W zasadzie zgadza się wymagana przez prawo ilość gospodarzy na rozdział pastwiska i komasację i tylko niewielu się sprzeciwia, czy to z głupoty, czy też złej woli. Po scaleniu gruntów bowiem trudno by żyć kosztem sąsiadów i wypasać na ich polach swój inwentarz. Już zeszłego roku zdawało się, że komasacja przyjdzie do skutku, lecz ze względów formalnych spelży wszelkie zabiegi na niczym.

Istną plagą dla wsi i folwarku stanowią liczne osiadłe rodziny tak zwanych wyrobników, rekrutujących się z różnorodnych żywiołów. Jedni trudnią się wożeniem mąki, drudzy wyjeżdżają na zarobki do Łodzi i Kalisza, trzeci nazwałbym „letkoczebusiami”. Ci ostatni zwykle mało pracują i czekają tylko okazji, aby w razie potrzeby złupić niemiłosiernie pracodawcę. Taki naprzykład znam wypadek, że tacy „letkoczebusie” żądali za skoszenie 1 morga seradeli osiem rubli — i otrzymali. Są wreszcie tacy, co nie sieją ni orzą, a zbierają. Mimo że tacy wyrobownicy nie posiadają skiby ziemi, to jednak utrzymują konie, krowy, gęsi i nieraz lepiej żyją od kilkumorgowego gospodarza. Skąd się to dzieje. Odpowiedź prosta, cudzym kosztem.

Te oplakane stosunki w Mysłakowie dopóty istnieć będą, dopóki nie nastąpi rozdział pastwiska i komasacja. Wtenczas dopiero podniesie się oświata, dobrobyt i poczucie poszanowania dla cudzej własności.

Wojciech Miotta.

Żydzień polityczny.

Alarmujące wieści nadchodzą o zamachu, jaki miał być wykonany na panującym obecnie w Albanji księciu Wied, przez byłego generała tureckiego, Essada paszę, który w swoim czasie aspirował na powyższe stanowisko. Jednak zamach udaremniono, zaś Essad pasza został aresztowany i uwięziony na krążowniku austriackim. Najciekawszym w tej aferze jest to, że Austria wspólnie z Włochami, nieoczekując na mandat międzynarodowy, czyli na pozwolenia z Paryża, Petersburga i Londynu, interweniowały zbrojnie w Albanji; wprawdzie wykonały to bardzo dyplomatycznie, przez wydanie polecenia komendantowi okrętów włoskich i austriackich zarządzeń, mających na celu ochronę życia książęcej pary albańskiej. Postanowienie to dowodzi, że trójprzymierze nieogładając się na trójporozumienie, zajęło się sprawą regulowania międzynarodowej sprawy albańskiej. Pytanie — jak postąpi w tej sprawie trójporozumienie. Zagadka ta jest bardzo groźną dla pokoju europejskiego, ze względu, że Albanja znajduje się pod protektorem sześciami mocarstw.

Ostatniemi czasy, na widownię polityczną występują trzy małe państewka — Belgja, Holandja i Danja, którym zależy

na utrzymaniu neutralności, zagwarantowanej traktatem międzynarodowym i czy zdołają utrzymać się nadal wobec groźnych stosunków politycznych.

A i w Japonii panuje wielkie oburzenie z powodu oświadczenia angielskiego inspektora marynarki, Kamiltona, iż wkrótce dojdzie musi na oceanie Spokojnym do decydującej walki pomiędzy rasą białą a żółtą i że wtedy okaże się, która ma z nich panować nad światem. Z tego powodu w Japonii nawołują do szykowania się do wojny z dotychczasową sojuszniczką.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Na stanowisko marszałka krajowego galicyjskiego, wakujące po śmierci ś. p. Goluchońskiego, wołają monarchy Austrii powołany został Stanisław Niezabitowski.

W stanie zdrowia cesarza austriackiego następuje szybkie polepszenie.

Trzy pancerniki austriackie otrzymały rozkaz niezwłocznego udania się na wody albańskie.

Sprawa projektu samorządu miejskiego dla Królestwa rozważaną będzie przez Radę Państwa nie w sobotę, lecz w poniedziałek.

Przegląd powszechny.

-o- **Walka skautów z bandytami.** Francuscy skauci jak donosi „Dzien. Polski“ dali w tych dniach dowód doskonałej sprawności i prawdziwej odwagi, mogącej służyć za piękny przykład do naśladowania dla naszych junaków.

Oddział, składający się z 60 młodych skautów, wyszedł z Paryża na wycieczkę. Wrócili wieczorem przez ciesząc się złą sławą przedmieścia, coś w rodzaju naszej Woli. Miejscowej ludności nie spodobał się skauci, gromada rzezimieszek zaczęła im wymyślać, następnie rzucać kamieniami, aż nareszcie kilku z nich stanęło na drodze, zatrzymując pochód.

Położenie było poważne. Noc zapadała, cała ludność przedmieścia wyglądała podejrzanie, nigdzie policji. Ale skauci nie są bojaźliwi. Padło słowo komendy, szeregi się ścięły w szyk bojowy: na drugi sygnał z pochylonemi naprzód kijami, niby bagnety, przy dźwiękach trąb i bębna, skauci uderzyli na opryszków.

Atak udał się doskonale, pod uderzeniami kijów upadło kilkunastu rzezimieszeków, reszta uciekła; zatrzymała się jednak w pobliżu, zwołując posiłki. Wtedy skauci zaczęli cofać się w rozsypce, aby łatwiej ukryć się przed strzałami przeciwników, którzy wydobyli rewolwery. Na szczęście posterunek policyjny był niedaleko, schronili się do niego skauci. Po wywołaniu okazało się, iż są wszyscy, jeden tylko był zraniony w nogę, paru kontuzjowanych.

Straty apaszów były znacznie poważniejsze, rannych co prawda ukryli towarzysze, ale policja, która natychmiast udała się na pole potyczki, znalazła tam kilkanaście czapek, wiele strzepów ubrania, dwa rewolwery i kawałek ucha — wszystko dowody pogromu bandytów.

Dzielnie się spisali skauci paryscy. Dali dobry przykład, w jaki sposób należy traktować bandytów. Pokazali, iż nie poszły na marne ćwiczenia.

ROZMAITOŚCI.

Złote myśli Jotembeja.

w częstochowski rym złożone.

Jeśli żyć waść długo chcesz
To bieliznę swoją pierz
Nieomijaj Higienicznej
Mieszkaj zdala od Chemicznej.

* * *

Jeśli nerwów niechcesz mieć
To w chałupie zawsze siedź
Nie rób nic, oddalisz grób
Palcem w nosie lepiej dłoń.
Zrobią z ciebie społecznika,
Skupionego męczennika

* * *

Modnym teraz pieszy sport,
Wdziej na siebie cienki kort,
W spirytusie nogi mocz
I w piotrkowskie brachu kroc,
A w Piotrkowie, każdy powie,
Jeśli biegać dobrze chcesz
U Daniela lekcje bierz.

Jotem-bej.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Stanisławowi Zientar. Podziękowania doktorom w pismach, uważane są za nieetyczną reklamę.

BROWAR Henryka Rejnecke

— w Łowiczu —

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne Pilzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca. 453.

Kinematograf „EOS”

W sobotę 25 i niedzielę 24 maja r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Niagara (natura). Dziennik Pathé (aktualności bieżącej chwili).

Część II. Honor sędziego (dramat w 3-ach aktach w wykonaniu artystów hiszpańskich). Akt I. W pogoni za złotem. Akt II. Fatalna wizyta. Akt III. Tortury sędziego.

Część III. Maks otrzymał order legii honorowej (komedia).

Zastrzeżenie zmiany obrazów.

W każdą sobotę 1 przedstawienie rozpoczyna się o godz. 8, II o godz. 9¹/₂ wieczorem, w każdą niedzielę odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 6¹/₂, II o godz. 8, III o godz. 9¹/₂ wiecz.

**MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANJI SINGER**

MASZYNY
RĘCZNE

OD 20 R.



KOMPANJA SINGER

MASZYNY
NOŻNE

OD 50 R.

WYPŁATA RATAMI oo 1 RUB. TYG.

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

Czytelnia dla wszystkich

(STARY RYNEK, dom Gianotti'ego)
otwarta w dni powszednie od 4-ej do 8-ej
wieczorem, w dni świąteczne — od 12-ej
do 4-ej po południu.

Katalog Czytelnii po 30 kop.

Ubezpieczajcie

WASZE PLONY

OD GRADU

w Towarzystwie wzajemnego Ubezpieczenia od gradobicia,

„CERES”

w Warszawie Czystańska 16.

Ajentura w Łowiczu, w Redakcji
„Łowiczana.”

Folwark 9 włók

gleby urodzajnej, 10 wiorst
szosą od Żyrardowa, sprzedam.

Do kupna potrzeba 25,000 rb.

Wiadomość w Redakcji „Łowiczana”.
1046-2-1

DROBNE OGŁOSZENIA.

W Fabryce W. Szrednickiego i M. Tarczyńskiego potrzebni chłopcy do nauki w oddziale ślusarsko-mechanicznym. 1044-3-1

Jest do wynajęcia mieszkanie składające się z pięciu pokoi i kuchni od 1 lipca. Może być podzielone na dwa mieszkania. Wiadomość w redakcji „Łowiczana” 1046-2-1

Potrzebny uczeń do zakładu Felczerskiego J. Komara. Stare Miasto.

Introligatornia przy księgarni K. Rybackiego w Łowiczu, przyjmuje do oprawy księgi ludności, buchalteryjne, kontowe, szkolne, biblioteczne, od zwykłych, do najodborniejszych ze złoceniami, do nabożeństwa, roboty galanteryjne, dział pudefarski, podklejanie kart geograficznych, dyplomów, obrazów i t. p. przedmiotów wchodzących w zakres introligatorstwa galanteryjnego.